

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 10 LISTOPADA 1940 R. NR 11.

NA 11 LISTOPADA

„Sursum Corda“ (w górę serca) tak brzmią słowa po łacinie wyryte w marmurze przy wejściu do kościoła św. Krzyża w Warszawie. A nad nimi Chrystus, uginający się pod ciężarem krzyża. Każdy Polak, przechodzący dziś Krakowskim Przedmieściem, uchyla czapkę i czyta te krzepiące „Sursum Corda“. W dniu 25 września 1939 r. po straszliwym bombardowaniu Warszawy dziwny przedstawiał się tu widok. Kilka pocisków przebiło dach i sklepienie, siejąc wewnątrz kościoła straszliwe zniszczenie. Na podłodze pełno odpadniętego tynku i gruzu, a w prochu leżą powywracane ławki i ołtarze oraz pospadane obrazy i figury świętych. Z miejsc dawnych ołtarzy wieje straszliwa pustka i groza. Tylko Chrystus ukrzyżowany w wielkim ołtarzu nietknięty i tabernakulum nienaruszone.

Przesuwa się przez to wszystko cień ludzki, obserwując ze ściśniętym sercem skutki okropności wojny. Upadł przed tabernakulum i modlił się gorąco, a potym udał się do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Jakie było jego zdziwienie, gdy zobaczył, że nic się tu nie zmieniło. Ani śladu zniszczenia, choć tuż za oknami dwie wielkie bomby utworzyły ogromne leje, a potężny pęd powietrza powyginał witraże do wewnątrz kaplicy, jednak nie wypadła z nich ani jedna szybka. Z ołtarza patrzy się na niego św. Maria i jakby go przyzywała do siebie, pokazując mu moc i potęgę swoją, pod której opieką nic mu już nie grozi.

Idzie więc do Niej, biegnie i rzuca się na kolana, wołając: „O Matko! Królowo Polski! Pod twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko“...

A kiedy ukojony modlitwą wychodził z kościoła, skierował wzrok swój na wyniosłą postać Chrystusa, co krzyż dźwiga na ramieniu, a wyciągniętą wolną ręką wskazuje w górną dal i mówi „Sursum Corda“!

I wtedy zrozumiał on dobrze, co znaczą te słowa, że nam nie wolno wątpić ani na chwilę, ani upadać na duchu, ale musimy wierzyć, wierzyć mocno, że ta, co nie zginęła, odżyje na nowo, jeno trzeba pracować dla niej z całym oddaniem do ostatniego tchu, by iść dalej ku jasnemu słońcu, co ku nam się zbliża z nocnej ciemności chociaż my go jeszcze nie widzimy.

A gromady ludu warszawskiego codziennie przesuwając się Krakowskim Przedmieściem, patrzą na Chrystusa, dźwigającego krzyż i powtarzają za nim w milczeniu „SURSUM CORDA“.

ST. K.

Możliwości najazdu na Anglię

Zapewne wszystkich naszych czytelników mocno zajmuje pytanie czy Niemcy uderzą bezpośrednio na Anglię, jak to wielokrotnie zapowiadali, oraz jak by w praktyce mogła wyglądać taka ofensywa. Omówimy więc w skrócie możliwości tego bynajmniej nie łatwego przedsięwzięcia wojennego.

Najpierw rozważmy środki bojowe obu stron walczących i warunki ich zastosowania. A więc Niemcy posiadają ogromne siły wojska lądowego (znacznie większe niż Anglicy) i dużą przewagę liczebną w lotnictwie, natomiast na morzu są o wiele słabsi od Anglików, których flota panuje na morzach mimo wysiłków przeciwnika. W tych warunkach nacierający może liczyć na to, że z chwilą wtargnięcia wielkimi siłami na ziemię angielską zdoła złamać opór jej obrońców — ale chodzi właśnie o to jak by się przedostać z dużym wojskiem i to wyposażonym w czołgi i artylerię przez cieśninę La Manche, oddzielającą wybrzeże francuskie od brytyjskiego.

Jak wiadomo, kanał La Manche posiada miejscami szerokość zaledwie 30 km., tak iż szybkie łodzie motorowe potrzebują tylko pół godziny na jej przepłynięcie. Chodzi więc o zebranie wielkiej ilości drobnych i większych statków i o załadowanie wojska — przy czym jednak musi to być wykonane w największej tajemnicy i co najmniej w kilku różnych miejscach, ażeby zaskoczyć przeciwnika i rozproszyć jego środki obronne.

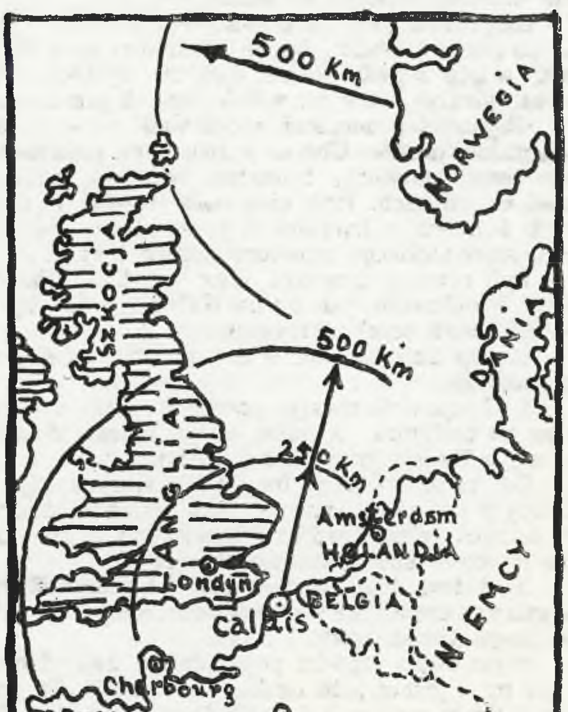
Oprócz przewozu droga wodna wchodzi w grę jeszcze przewóz drogą powietrzną. Niemcy posiadają do tego specjalne samoloty — „Junkers 52“ — mieszczące około 20 piechurów z pełnym oporządzeniem. Tymi samolotami można więc w krótkim czasie przerzucić wojsko całymi batalionami wraz z bronią towarzyszącą (k. m., działka, moździerze a nawet lekkie działa). Oprócz tego mają Niemcy znaczną liczbę t. zw. strzelców spadochronowych, którzy odegrali decydującą rolę w Holandii, lądując na tyłach stanowisk przeciwnika.

Jednak Wielka Brytania nie jest bynajmniej bezbronna wobec groźnego nieprzyjaciela. Przede wszystkim posiada bardzo skuteczną przeszkodę przeciwczołgową w postaci oblewającego ją morza; nie może być więc zaskoczona i rozjechana masami broni pancernej, jak Polska, Belgia lub Francja. W okresie jesiennych i zimowych burz morze to jest w ogóle niedostępne dla drobnych statków. Następnie wybrzeża w wielu miejscach są strome i nieprzystępne, wszędzie zaś odpowiednio umocnione i obsadzone wojskiem, obficie wyposażonym w ciężka i dalekonosną artylerię. Nie zapomniano również o zabezpieczeniu tyłów, organizując w każdej miejscowości samoobronę przeciw napadom z powietrza. W głębi kraju stoją potężne odwody, gotowe do przeciwuderzenia tam, gdzie by nieprzyjaciel zdołał wtargnąć.

Aby móc wykonać najazd drogą powietrzną, trzeba oczywiście zdusić lotnictwo angielskie, które jednak — mimo swej niższości liczebnej — walecznie i skutecznie stawia czoło Niemcom, dzielnie wspomagane przez lotników polskich i czeskich. Wreszcie dla obrony morskiej istnieją silne eskadry i flotylle marynarki wojennej czyhające w portach i na otwartym morzu na flotę przeciwnika.

A teraz zobaczmy, jakby mogło wyglądać uderzenie na Wielką Brytanię — co wysnuć możemy z dużym prawdopodobieństwem na podstawie doswiadczeń z Norwegii i Holandii. Na pierwszy ogień pójdzie w tym wypadku niechybnie lotnictwo bombardujące, użyte w skali dotychczas nie spotykanej, z zadaniem zniszczenia wykrytych ośrodków oporu na wybrzeżu, węzłów drogowych i kolejowych oraz rozproszenia odwodów. Przygotowanie natarcia będzie wykonane także przez dalekonośna artylerię wybrzeżną oraz przez okręty wojenne. Równocześnie rzucone zostaną na tyły silne oddziały spadochronowe celem obsadzenia lotnisk, dróg i ważnych punktów terenowych, jako też dla wysadzenia mostów i siania zamętu przez podawanie telefonem fałszywych rozkazów i t. p. Całe to działanie musi być osłonięte licznymi eskadrami myśliwskimi, które powinny za wszelką cenę stłumić przeciwuderzenia myśliwców nieprzyjacielskich.

To będzie jak gdyby pierwsze tempo natarcia. Pod jego przykryciem nastąpi okres drugi, to jest przeprawa większych sił na drugą stronę morskiej cieśniny. Przede wszystkim w razie opanowania powietrza nad Anglią wysłane zostaną posiłki piechoty i broni towarzyszącej na lotniska, uchwycone znienacka przez



spadochronowców celem ich dłuższego utrzymania i zajęcia dogodnych szerszych stanowisk. Jednocześnie od wybrzeża Francji, Belgii i Holandii ruszą liczne chmary łodzi i statków transportowych, wiozących wojsko z czołgami, artylerią i zapasami, pod osłoną flotylli łodzi podwodnych i innych lekkich okrętów wojennych.

O ile do tego momentu dosyć dokładnie można wyobrazić sobie organizację i przebieg niemieckiego uderzenia, ciąg dalszy trudny jest do przewidzenia. Jest oczywiście możliwe, że powiedzie się wykonanie pierwszego tempa i że puszczone zostanie w ruch tempo drugie. Nie jest też wykluczone, że flota angielska nie zdąży na czas na miejsce głównego wysiłku wroga, a obrona wybrzeża nie wytrzyma naporu; tym samym Niemcy mogą opanować na angielskim brzegu kilka nawet przyczółków, które posłużą za podstawę do właściwego natarcia.

Ale należy zdać sobie sprawę, że to dopiero początek bitwy. Teraz chodzi bowiem dopiero, ażeby pobić wojsko angielskie. Można tego dokonać tylko w ten sposób, że w ślad za szybko przerzuconymi strażami przednimi przeprawi się odpowiednie siły główne, złożone w dużej mierze z dywizji pancernych i ciężkiej artylerii, a wsparte potężnym lotnictwem. Potrzeba również utrzymać choć przez kilka dni dowóz wielkich ilości amunicji, sprzętu i żywności.

Tutaj rozpoczyna się największa trudność i najgroźniejsze ryzyko. Zaskoczenie bowiem mija po paru godzinach i obrońca puszcza w ruch swe przeciwdziałanie. Jeżeli silne, należycie wsparte i dobrze dowodzone odwody uderzą w odpowiedniej chwili, zanim przeciwnik mocno się zagnieździ, mogą nieprzyjaciela rozbić i wrzucić w morze. Równocześnie musi nadpłynąć flota brytyjska i rozprawi się z tym co płynie albo ląduje. Że zaś żołnierz angielski w tej bitwie o swój kraj należycie spełni swój obowiązek zarówno na lądzie, jak na morzu i w powietrzu, — zdaje się nie ulegać wątpliwości.

O ile więc taki bój o Anglię, w razie udania się napadu, stanowiłby o ostatecznym zwycięstwie Niemiec, to w razie niepowodzenia przyniósłby im tak ogromne straty, że zapewne byłaby to tak pierwsza jak ostatnia próba pobicia Anglików w ich ojczyźnie. Nic więc dziwnego, że w tej dziedzinie nie łatwo przejść od słów do czynów, -- chociaż mija najdogodniejsza pogoda oraz maleje przewaga lotnicza Niemiec — chyba żeby dowództwo niemieckie nabrało przekonania, że wysoki dotychczas nastrój zarówno angielskiej siły zbrojnej jak ludności został załamany.

AES

BĘDZIEMY WAS PAMIĘTAĆ

(SZWAJCARSKIEJ WARCIE)

To był dzień 29 lipca roku 1940. Do świtu jeszcze bardzo daleko, a może zaledwie minęła północ. W kotlinie Melchnau panuje ruch. Przy gmachu szkolnym jarzy się przygasające ognisko, a przy nim dzwonią blaszane menażki.

Gdy nastał świt, długi korowód, jak wąż wijący się po górskiej drodze, był już daleko za wsią Melchnau, a gdy zapadał mrok, szczyty alpejskie, zdziwione, mrużyły oczy na widok nowych przybyszów.

Objuczeni i zmęczeni spoczywali na starej napoleońskiej drodze. Ubrani w zielonawe, jeszcze prawie nowe mundury, brunatne berety z orzełkami mieli na głowach. Przy nich szła warta. W stalowych hełmach, z karabinami przez plecy. Na guzikach szaro-zielonego munduru migały krzyże.

Byli również zmęczeni, choć młodzi. Korowód sunął w milczeniu, jak by na Kalwarię; jak by na Golgotę szedł orzeł z krzyżem...

U stóp Sustenhornu, w drewnianym baraku zatrzymali się.

I od tego dnia zaczęła powiewać biało-czerwona flaga na budynku, a wyżej stał w hełmie z nabitą bronią, z lornetą przy oczach »jeden z nich«.

Od rana do nocy huczało w starych Alpach. Kruszyły się skały, łamane niemiłosiernie, dudniły po szynach żelazne wózki z kamieniem, a tu i ówdzie wiekowy świerk ustępował z placu.

A śladem tego rumowiska zaczynały układać się głazy w kręte linie i co raz widoczniejsza stawała się droga. Droga trudu i znoju.

Przez osiem tygodni pod jednym żyli dachem i jak by z jednej jedli miski. Jak bracia. Bo orzeł z nad Wisły zawsze był w zgodzie z krzyżem. Zrozumieli się i pokochali, ci z 2 warszawskiego p. a. l., z tymi z komp. „x" batalionu fizylierów. A dziś zmiana warty. Odchodzicie, a my zostajemy. Żegnamy Was serdecznie; Was i rodziny Wasze, co pisząc do Was, o nasze zdrowie pytały.

Kiedyś i my stąd ruszymy, w drogę daleką.

Zabierzemy z sobą nasze tłumoczki i nasz ból. Zabierzemy dobrą pamięć o Was i naszym wielkim rzekom, naszym bezkresnym łanom — przekażemy. Przekażemy pamięć o Was naszym Karpatom i niebosiężnym Tatrom.

Ale odejdziemy nie cali. Tu w Alpach zostanie część naszej istoty, zostanie nasz trud i znój i nasza wielka, bezmierna tęsknota za Ojczyzną. Ona przylgnęła do nagich skał. Nie zmyją jej deszcze, ani zniosą śnieżne zawieruchy.

Wy tu kiedyś wrócicie. Wrócicie może z żonami, może z dziećmi, a może same syny Wasze tu zawędrują. I Instenspitz i Lautbad opowie Wam i przypomni o dniach z Polakami przeżytych. Echa alpejskie, gdy się w nie wsłuchacie, powtórzą Wam nasze o świcie śpiewane »Kiedy ranne wstają zorze« i o zmroku »Wszystkie nasze dzienne sprawy«. I tą piosnkę o biedaku, co zmarł w szpitalu polowym, i o tym młodym wartowniku co »swe oczy przeciera«.

My będziemy daleko, daleko, ale nasze cienie tu zostaną, bo »ten naród polski, ma ten urok w sobie, że kogo raz pokocha nie zapomni w grobie«.

My Was błogosławić będziemy. Was i domy Wasze, i Wasze góry, i Wasze potoki, i Wasze przyszłe pokolenie.

Bądź zdrów, szwajcarski żołnierzu, synu wolnego narodu! Gdziekolwiek będziesz, towarzyszyć Ci będzie serdeczna przyjaźń żołnierza polskiego.

Piotr Adamowski



TRZECI FORT

— Panie podchorąży, coś Niemcy kombinują, bo walą cosik na nasz fort jak nigdy.

Słowa te przerwały rozbujany tok myśli. Rzeczywiście!... Trzeci fort, będący głównym punktem oporu kompanii, był obsadzony przez dwa plutony, wsparte c. k. m.-ami. Artyleria niemiecka używała sobie tam teraz jak rzadko. Po dokładnym wstrzelaniu się paroma pociskami, zaczęły spadać z nieba masy żelaza z hukiem, z gwizdem, świstem, ziemia rwana kawałami wytryskuje czarnymi fontannami do góry. Bryły „niszczonych fortyfikacji z głuchym łoskotem zsuwają się po stoku. Poprzez tę nawałę ogniową daje się słyszeć raz po raz grzechot karabinów maszynowych, który potęguje się z minnty na minutę.

Była godzina 3.45 dnia 27 września.

Przychodzi rozkaz. Krótki, treściwy. Za wszelką cenę utrzymać się do 7 rano, potym wycofać się do fortu. Stanowiska obejmie kompania odwodowa. Świst niecelnych serii karabinowych przeszywa rozedrgane powietrze. Złote pszczoły pocisków świetlnych przelatują wysoko nad głowami. Czasem jakaś niższa seria obsiądzie przedpiersia okopów rojem brzęczących os, zakurzy pyłem, lub znów zbłąkany rykoszet z wyciem prześlizgnie się nad rowami. Linia frontu staje się co raz żywsza. Snopy rakiet czerwonych, zielonych, błękitnych, złote i srebne węże wiją się po niebie, odbijając tęczowymi łunami o błyszczącą powierzchnię Narwi. Czasem mniej celny granat pada w szuwary, rozpalając mdłym światłem powstające nadbrzeżne mgły poranne. Teraz długa seria białych oświetlających rakiet wyskoczyła w górę i miękkim, spokojnym ruchem opada na ziemię.

Niemcy szykują się do natarcia. Działania na naszym odcinku dokładnie przygotowane. Widać to po celności artylerii, moździerzy i granatników, które w miarę świtania potęgują swój ogień. Melodyjny gwizd stromo spadających granatów, a potym szczekliwe wybuchy uzupełniają tę swoistą orkiestrę wojenną. Jak by na uzupełnienie tej muzyki ciężkie 150-tki regularnymi, co parę minut następującymi eksplozjami utrzymują takt tego marszu, niosącego śmierć i zniszczenie.

Powietrze robi się przykre do oddychania. Oczy, pełne gryzącego dymu, łzawią. Chociaż skutki ognia dotychczas nie są poważne, to jednak wszyscy czujemy, iż dzień wychodzący ze wstydem z poza obłoków dymu i kurzu, będzie dniem wyjątkowym, a dla wielu, bardzo wielu — ostatnim.

Uprzednia zaprawa ogniowa ułatwia nam szybkie zobojętnienie nerwów na rosnące z każdą chwilą piekło. Umysł zaczyna pracować powoli, ociężale. Krzyki rannych — raz płaczliwe, raz wzywające litości lub pomocy, to znów wyzywające i lżące — bez wrażenia obijają się o uszy.

Nadchodzi godzina siódma; luzująca nas kompania obejmuje stanowiska. Odchodzimy. Zajęcie przygotowanych rowów w forcie. Natężenie ogniowe dochodzi do szczytu. Zdala na skraju lasu, na zachód od Pomiechówka, widać poruszające się punkty. Natarcie wyruszyło. Nasza artyleria, bijąca na koncentracje tych oddziałów, posyła im teraz co raz częstsze, co raz celniejsze masy żelaza. Broń maszynowa chwilowo milczy. Stan amunicji jest niewystarczający. Ogień będzie otwarty dopiero wtedy, gdy będzie można w stu procentach odpowiadać za jego celność.

Znajdujemy się teraz w tym długim a przykrym okresie wyczekiwania, czekania na te żywe a tak nam wrogie istoty, które to biegną, to czołgają się do nas podstępnie, złowieszczo, by nam wyrwać naszą własność, naszą świętość największą, ostatnią wyspę wolnej polskiej ziemi.

Długa, maskowana linia natarcia zbliża się jednostajnym rytmem. C.k.m.-y wchodzą w akcję. Jeden z nich, trafiony celnym pociskiem 105-tki, wyskakuje w powietrze wraz z obsługą. Drugi celny pocisk roznosi na strzępy dowódcę kompanii wraz z całą instalacją telefoniczną na zewnątrz fortu.

Jeszcze chwilka i po kolejnym wejściu w akcję ręcznych karabinów maszynowych, z których trzy zdobyte na Niemcach zdają doskonale egzamin — zaczyna się zdawna wyczekiwany, dokładnie przemyślany ogień karabinowy. Z amunicją jest naprawdę bardzo krucho, częste upomnienia o jej oszczędzaniu obiegają linię bojową.



Niemcy idą w trzech rzutach. W miarę zbliżania, środek pierwszego rzutu wygina się do tyłu. Natarcie przedłuża się...

Jest dobrze po południu, gdy po serii czerwonych rakiet ogień artylerii nagle ustaje.

Szturm!

Ale nadzieje wroga, że opuścimy nasze stanowiska — zawiodły. Niemcy podbiegają pod druty, niektórzy nawet dostali się do fosy. Ci już nie wrócą... Będą tam leżeć z roztrzaskanymi głowami, poszarpani od kul i granatów. Niektórzy wiszą rozłożeni celnym strzałem na drutach, z obwisłymi rękami, patrząc zimnym trupim wzrokiem na niezdobytą polską twierdzę. Inni, ci chytrzejsi, cofają się. Tak jak chyłkiem niepostrzeżenie przyszli, tak nikną nam z oczu, między trawami, bruzdami i świeżymi, dymiącymi jeszcze lejami.

Pierwsza fala natarcia załamana.

Nagle poprzez huk armat i wycie pocisków, poprzez chaotyczną strzelaninę karabinów, nadchodzi stale rosnący warkot.

Już są!

Jeden... dwa... sześć... i jeszcze siódmy... Wystarczy! Razem dziewięć.

Ostry świst świdruje umęczone mózgi.

Lecą po dwie, po trzy, czasem nawet sześć na raz. Samoloty zniżają się, nurkują, rzucają ładunek, wyskakują o paręset metrów dalej, by znów zawrócić, znów rzucić i znów z rykiem rozjuszonego zwierza uciec za przepływające chmury. Ale Opatrzność czuwa nad nami. Dwie wielkie półtonówki spadają w pole o paręset metrów poza fosą fortową. Inne mniejsze, też nie trafiają celu. Parę zaledwie, ze spadłych na fort, nie robią wielkich szkód. Stare, wiekowe forcisko trzęsie się i ugina pod ciosami, trzyma się jednak dzielnie.

Główny atut nieprzyjaciela — zawiódł. Fort jak stał, tak stoi niezburzony i niezdobyty. Odrzucony pierwszy rzut niemieckiej piechoty zostaje zatrzymany przez pierwszą falę.

Boimy się nocy...

Dzień uchodzący pomniejszył znacznie nasze siły. W razie ponownego masowego uderzenia — nie wytrzymamy.

Niemcom jednać widać wstyd; nie czekając nadejścia ciemności podejmują natarcie na nowo. Rozbicie trzech c. k. m. daje się nam dotkliwie we znaki. Niemcy pchają się co raz bliżej. Kompania prawoskrzydłowa, która zajmuje nasze poprzednię stanowiska, zaczyna się uginać. Skrzydła niemieckie zamykają się w żelaznym uścisku. Jeszcze moment, a fort będzie odcięty. Na wszystkich twarzach maluje się czerwienią już nie wola wytrzymania, ale dzika zawziętość, żądza wyładowania sił, żądza zabijania.

Niemcy, jak poprzednio, dostają się na wysokość poważnie już uszkodzonych zasieków, styk zaś zamykających się skrzydeł przypada na wieś Nowo-Modlin; jedynie stamtąd może przyjść dla nas ratunek.

Nieprzyjacielska artyleria przerzuca ogień na południową część fortu. Zaczynamy rzucać granaty na pchających się do fosy Niemców, ale te nie dolatują, wybuchają po drodze. Jednak przewaga nasza, jako strzelających z góry, z nasypu, do pnących się po ścianie rowu — daje się wrogom dobrze we znaki. Rów powoli zapełnia się zwłokami i rannymi w szaro-zielonych mundurach.

Pot kapie z czoła...



Karabiny maszynowe dymią rozgrzane do niemożliwości. Artyleria nasza, wspaniale wstrzelana w bezpośrednie przedpole fortu, śle nieprzerwanym strumieniem swe celne pociski, które z przeraźliwym świstem przechodzą tuż ponad nami.

Napór nieprzyjaciela mięknie, słabnie... Skrzynki z amunicją próżnieją... Oddziały niemieckie, pod osłoną zapadającego zmroku, cofają się. Nasz 8 p. a. l. sekunduje im całą drogę. Kompania, która swym przeciwuderzeniem wspomogła nasz opór — obsadza w pośpiechu linię.



Plutony naszę schodzą na noc do lochów fortecznych. Z braku miejsca leżymy zbici na wilgotnym cemencie. W przeciwnym kącie sanitariusze uwijają się przy rannych. Stęki i mamrotania... Mimo zmęczenia podniecone nerwy nie dają usnąć. Wychodzę na dwór. Noc jest ciepła i parna. Kazuń trzęsie się pod wybuchami bomb i granatów, u nas względny spokój...

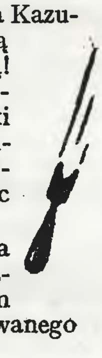
Rakiety znaczą znów tęczowymi kolorami linię frontu. Słuch tężeje. Jasna łuna pożarów Warszawy dzisiaj pobladła. Nie słychać codziennego, zlanego w jeden akord łomotu od strony stolicy...

Podchodzą inni pod zasieki...

Strzelamy...

Wstrzymujemy oddech... Nie chcemy wierzyć. Cisza.

Znów nowa fala wybuchów i grzmotów na Kazuniu. Karabiny maszynowe grają swą morderczą pieśń. Idzie atak. Kazuń się broni... Wytrzymają!



W prawo wysokie łuny płonącego Zakroczymia malują ciężko obwisłe niebo. Długie języki zuchwałego ognia wiją się po mosiężnych słupach dymu. Ostatnie gruzy zmiecionego z powierzchni ziemi miasta walą się, wyrzucając poczerwieniałe pióropusze kurzu.

Po środku tego obrazu żarzące się zgliszcza Nowego Dworu, rozdmuchiwane nowymi, rozpalającymi je pociskami, zdają się być dumnym wyrazem myśli żołnierza polskiego, zdecydowanego na wszelkie ofiary, na wszystkie cierpienia.

Jeno od Warszawy cisza...

Świadomość strasznej prawdy miażdży umysły.

Odpychamy ją. Wzdrygamy się. Odrzucamy ją precz. Lecz nie! Nie! Nie da się świadomości zdusić! Wiemy już wszyscy...

Zmęczone oczy wilgotnieją... Zbladłe usta nie mają sił wymówić słowa...

I idzie ta wieść straszna, druzgocąca, potworna...

Warszawa padła.

J. BOBRONICZ



GRECJA—NOWA WIDOWNIA WOJENNA

Od dnia 28 października zawierucha wojenna nawiedziła jeszcze jeden spokojny kraj — Grecję. Trzeba więc zapoznać się z nim po krótce. Grecja (zwana także Helladą) zajmuje południowy cypel półwyspu bałkańskiego, liczne wyspy i wysepki na morzu Egejskim oraz dużą wyspę Kretę, leżącą już w obrębie morza Śródziemnego. Powierzchnia całego państwa wynosi 130.200 km kwadratowych, a ludność 7.300.000 — z czego 50.000 Albańczyków. Stolica państwa, Ateny, liczy 600.000 mieszkańców; tuż obok leży główny port grecki, Pireus z ćwierć milionową ludnością.

Znaczną część Grecji stanowią góry, tak iż własne rolnictwo nie może samo wyżywić kraju. Główny produkt wywozowy to tytoń i rodzynki korynckie. Dobrze postawiona jest hodowla zwłaszcza owiec i kóz. Przemysł słabo rozwinięty, kopalń mało. Głównym zawodem Greków jest z dawien dawna handel, czemu bardzo sprzyja położenie kraju wśród morza, na drogach między wschodem a zachodem oraz między południem a północą. Dlatego też posiada Grecja stosunkowo bardzo znaczną flotę handlową wynoszącą 1.800.000 tonn; stoi ona na 3 miejscu na morzu Śródziemnym.

A teraz parę słów o greckich siłach zbrojnych. Stan pokojowy wojska wynosi 13 dywizji; zdolność mobilizacyjna oceniana jest na około 400.000. Marynarka wojenna posiada 1 stary krążownik (»Giorgios Averoff«, 9.450 ton), 8 torpedowców (częściowo starego typu) i 4 nowoczesne kontrtorpedowce wzoru angielskiego, — wreszcie 6 łodzi podwodnych ze stoczni francuskich oraz 4 łodzie torpedowe. Lotnictwo jest słabe, posiadając tylko kilkanaście eskadr. Do niedawna greckie siły zbrojne były w zaniedbaniu, ale w ostatnich latach duży na tym polu zrobiono postęp. Żołnierz grecki uchodzi za dzielnego, o ile posiada dobrych dowódców.

Ustrojem Grecji jest królestwo, przywrócone od roku 1936, kiedy to wstąpił powtórnie na tron król Georg II, zmuszony poprzednio do abdykacji w roku 1924. Rządy sprawuje gen. Metaxas; położył on wielkie zasługi w dziedzinie przygotowania obrony kraju, co pozwoliło małej Grecji stawić odważnie czoło potędze włoskiej. A. S.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Niemieckie i angielskie wzajemne naloty w Europie trwają nadal. Dowództwo brytyjskie określa ilość strąconych nad Londynem samolotów w ciągu 3 miesięcy na 2433. Wielokrotnie zapowiadana ofensywa włoska w Egipcie jeszcze się nie zaczęła; obustronne działania ograniczają się do utarczek patroli i wzajemnych bombardowań z powietrza.

Uwaga całego świata skupia się na rozpoczętej 28 października, (to jest w dniu ostatniego spotkania Hitlera z Mussolinim we Florencji) wojnie włosko-greckiej. Dotychczasowe walki, pomimo przewagi Włochów co do liczby wojska, zwłaszcza w broni pancernej i lotnictwie, wykazują zaciętą obronę Greków. Przechodzą oni miejscami do przeciwnatarć na bagnety, na przykład przy zdobyciu szczytu Pissoderi, panującego nad drogą do Floriny. Działania wojenne rozgrywają się częściowo w bardzo trudnym, górzystym terenie wzdłuż granicy grecko-albańskiej, częścią zaś w dolinie nad brzegiem morza. Atak włoski na północy rozwija się w kierunku na miasto Florina (kierunek na Saloniki) druga zaś grupa, bardziej na południe, napiera w stronę miasta Janina. Zła pogoda i wezbrane potoki utrudniają Włochom użycie zmotoryzowanych kolumn w większym rozmiarze. Grecy posiadają głębiej w kraju umocnienia, tak zwaną »linię Metaxasa«, której budowa kosztowała miliard drahm, wojsko zaś uzbrojone jest w nowoczesny sprzęt angielski.

Lotnictwo włoskie dokonało już licznych nalotów na miasta Ateny, Saloniki, Patras i port Pireus, natomiast samoloty greckie bombardowały miasto Tirana, stolicę przyłączonej do Włoch w roku zeszłym Albanii oraz siedzibę sztabu włoskiego, miejscowość Korica.

Pomoc Anglii, o której udzielenie zwróciła się Grecja, zaznaczyła się początkowo w zakładaniu min, zamykających dostęp do greckich portów i wspomaganiu lotnictwem akcji wojsk greckich. Dnia 3. XI. przybyły do Grecji także angielskie posiłki lądowe.

Od chwili wybuchu tej nowej wojny wszyscy stawiali sobie pytanie, jak zachowają się sąsiedzi Grecji. Otóż Jugosławia chce utrzymać ścisłą neutralność; natomiast Bułgaria, pragnąca dostępu do morza Egejskiego, zapewne skorzystałaby z trudnego położenia Grecji, gdyby nie Turcja, związana z Grecją przymierzem na ten wypadek. W przemówieniu, świeżo wygłoszonym w parlamencie tureckim, prezydent Turcji podkreślił ścisłą przyjaźń, jaka łączy kraj jego z Grecją i Anglią. Każde więc wmieszanie się Bułgarii w grecko-włoską wojnę spotkałoby się ze zbrojnym wystąpieniem Turcji.

Anglia wskutek zaatakowania Grecji przez Włochy musi wprawdzie udzielić jej pomocy, jako jej sprzymierzeniec, wzamian jednak zyskuje możność korzystania z szeregu punktów oparcia dla swej marynarki i lotnictwa; pozwoli jej to skuteczniej atakować Włochy z powietrza, niż przy pomocy dalekich przelotów nad Szwajcarią. Możliwe że stamtąd nastąpiło ostatnio bombardowanie miasta Neapol.

Biorąc pod uwagę, że wojska niemieckie stoją załogą w Rumunii, wielkie zaś armie zgromadzone są naprzeciw siebie u granic Egiptu, widzimy że burza przesuwa się z zachodu na południowy wschód, gdzie należy spodziewać się ważnych rozgrywek.

Adam Jastrzębiec

NASZE SPRAWY

Rząd rumuński pod naciskiem zewnętrznym wydał wyjątkowe zarządzenia przeciw uchodźcom polskim, oskarżając ich o nadużycie gościnności.

Paderewski opuścił w dniu 28. X. port w Lisbonie (Portugalia), udając się na pokładzie amerykańskiego statku do Stanów Zjednoczonych, gdzie ma zamiar zabawić cztery miesiące. Paderewski ma w Ameryce swoją posiadłość o przestrzeni 200 akrów, zwaną »Rancho San Ignacio«; gospodarkę na tej fermie prowadzi Polak Jan Gęciniak, rozwijając głównie sadownictwo. Majętność tę nabył Paderewski w 1915 roku.

Rosjanie przebudowali już prawie wszystkie linie kolejowe w zajętej przez nich części Polski na szeroki tor, taki jak w Rosji.

9 Lekcja języka niemieckiego

Niedawno usłyszałem taką przyjemną rozmowę młodej Szwajcarki z jednym z naszych uczniów:

Lernen Sie schon lange deutsch?	Uczy sie Pan już długo po niemiecku?
Nein, mein Fräulein, erst seit zwei Monaten.	Nie, moja panienko, dopiero od 2 miesięcy.
Sie sprechen aber ziemlich gut für so kurze Zeit.	Pan mówi jednak dosyć dobrze za tak krótki czas.
Ich glaube, Sie wollen mich loben ein wenig.	Sądzę, że Pani chce mnie trochę pochwalić.
Nein, gar nicht!	Wcale nie.
Ich mache noch viele Fehler.	Robię jeszcze dużo błędów.
Das tut nichts. Man darf nicht furchtsam sein, sondern reden.	To nic nie szkodzi. Nie należy być bojaźliwym, lecz mówić.
Danke für den guten Rat.	Dziękuję za dobrą radę.
Denken Sie an das Sprichwort:	Niech Pan pomyśli o przysłowiu:
„Wer gut sprechen will, muss erst anfangen, schlecht zu sprechen."	„Kto chce dobrze mówić, musi najpierw zacząć mówić źle."

A więc nie wstydźcie się na razie błędów, gdyż przysłowia głoszą:

„Aller Anfang ist schwer".	„Każdy początek jest trudny".
Ohne Fleiss kein Preis".	Bez pracy nie ma kołaczy (dosłownie: Bez pilności nie ma nagrody).

Dalsze przysłowia odłóżmy do następnych lekcji nie zapominając że: **Aufgeschoben ist nicht aufgehoben.** Co się odwlecze, to nie uciecze. Tymczasem zapamiętajcie dziś podane i powtórzcie z ostatniej lekcji „czasy przeszłe niedokonane" od słów posiłkowych „mieć" i „być": **Ich hatte itd.—ich war itd.**

Na zakończenie podaję Wam tłumaczenie ćwiczenia z 8 lekcji:

Mein Bruder hat einen Freund. Hier ist Ihr Löffel. Dieser Mann hat ein Pferd. Ich habe dein Buch. Unser Haus ist klein, euer Haus ist gross. Ich habe keinen Apfel. Seine Schwester ist jung. Wir geben ihr eine Rose.

Z życia obozów

Z PIEŚNIĄ PO ZIEMI SZWAJCARSKIEJ

Chór żołnierski 3 batalionu p. p. z Rohrbach odwiedza nie tylko najbliższe ośrodki internowania, aby pieśnią polską umocnić przywiązanie i miłość dla kraju ojczystego, ale szerzy również piękno tej pieśni wśród Szwajcarów.

Wszędzie, gdzie afisze głoszą przyjazd polskiego chóru, tam mury sali nie mogą pomieścić wszystkich, którzy nie tylko chcą usłyszeć brzmienie pieśni polskiej, lecz również zobaczyć tych, co to do ostatniego prawie naboju walczyli i we wzorowym porządku przeszli na ziemię szwajcarską.

Oprócz pomniejszych miejscowości chór odwiedził dwukrotnie Langenthal, Burgdorf i Herzogenbuchsee i za każdym razem spotkał się z bardzo gorącym przyjęciem i pochwałami.

Razem z chórem występuje znany pianista polski strzelec Aleksander Kagan, jeden z czołowych mistrzów, nagrodzonych na Międzynarodowym Konkursie Chopinistów w Warszawie. Jest on atrakcją każdego koncertu, a jego wykonanie utworów Chopina budzi każdorazowo ogólny zachwyt.

Powstanie tego chóru żołnierskiego jest dość oryginalne i dlatego warto je przytoczyć.

Wiadomo, że tu w Szwajcarii nie można liczyć na otrzymanie nut do pieśni polskich, zwłaszcza opracowanych na kilka głosów. Zanucić pieśń i przenieść jej ton na papier nie jest rzeczą trudno, ale dorobienie dalszych głosów wymaga dużo zdolności kompozytorskich. Szczęśliwym trafem wszedł kierownik chóru ppor. F. w porozumienie z miejscowym nauczycielem, a jednocześnie miłośnikiem muzyki p. Bühlerem, który szybko ocenił piękno pieśni polskich, zapalił się do współpracy i nie tylko zharmonizował te pieśni, ale podjął się nawet roli dyrygenta tego chóru. Trzeba przyznać, że wczuł się w rytm i charakter pieśni polskiej i kieruje chórem bez zarzutu.

Chór ten przejdzie więc do historii stosunków polsko-szwajcarskich.

POSZUKIWANIA

W redakcji „Gońca" znajduje się list z Czerwonego Krzyża w Genewie dla Buczackiego Stefana lub Gołębiowskiego Zygmunta. Prosimy o podanie adresu.

Poszukują:

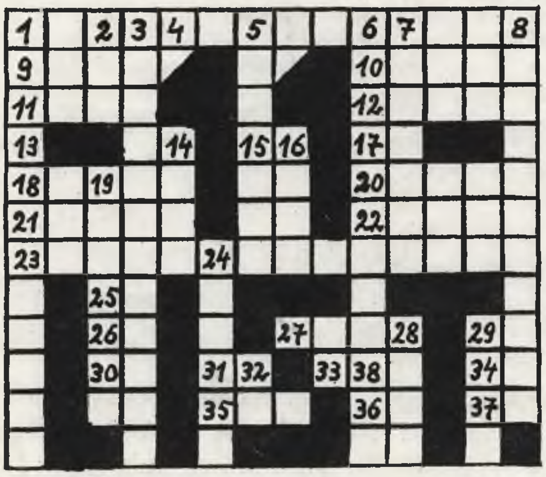
Następujący szeregowi garnizonu Pfaffnau, Kt. Luzern, poszukują:

40. Kpr. ŁYŻWA Mieczysław: Zaleskiego Henryka z Warszawy.
41. Plut. CHRUŚCIEL Józef: Buczka Kazimierza z Jaworzna, Rzeszotka Kazimierza z Rzeszowa (obaj z 4 pp.).
42. Bomb. SZYCHOWSKI Zbigniew: kpt. Szylagyi Józefa.
43. KUKWA Stanisław: Sadowskiego Stanisława.
44. DRAPICH Eugeniusz: Jerzyńskiego Jana.
45. Kpr. MAJEWSKI Józef: Piskorowskiego Edwarda, Zygadłę Bronisława, Sakiewicza Władysława, Jagiełłowicza Bolesława, (wszyscy z Rożniatowa), Serednickich z Broszniowa, Jurkiewicza Michała z Bolechowa, Zmarza Władysł. z Rymanowa.
46. Ogn. SZCZĘŚNIAK Mieczysław: ppor. Grodzickiego Sławomira.
47. Plut. ŚLEPAK Władysław: Osieckiego Wincent.
48. Ogn. SABIK Stanisław: plut. Rawskiego Mikołaja, plut. Przygrodzkiego Stanisława, ostatnio służyli w piechocie, we Francji.
49. St. ogn. TOMASZEK Władysław: sierż. Heczkę Pawła i sierż. Wartę Antoniego.
50. Plut. KŁOSIŃSKI Zygmunt: plut. pdch. Jakubowskiego Grzegorzą ur. w r. 1916 kpr. pdch. Szymczaka Władysława, zamieszkałych w Kaliszu.

Coś dla rozrywki

KRZYŻÓWKA

Ul. „Kasza" — Lützelflüh



ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1. Oznaczenie dnia, 4. Inaczej „zadowolona", 9. Używane po goleniu, 10. Przyrząd do podnoszenia, 11. Miejsce do pewnej gry, 12. Rozporządzenie królewskie, 15. Skrót nazwy broni, 17. „Tak" w jednym z języków słowiańskich, 18. Twórca dzieła literackiego, 20. Inaczej „spadek", 21. Inaczej „zbiorowisko", 22. Inaczej „pęd", 23. Zwolniony z wojska, 25. Pomieszczenie pewnych owadów, 26. Zaimek pytajny, 27. Inaczej „kość", 29. Spółgłoska złożona, 30. Chemiczny znak rtęci, 31. Skrót nazwy jednego z oddziałów dywizji polskiej we Francji, 33. Nazwa samowładcy, 34. Zaimek osobowy, 35. Okres czasu, 36. Spółgłoska fonetycznie, 37. Zaimek osobowy.

PIONOWO: 1. Skrót nazwy oddziału wojskowego w Polsce, 2. Zwierzę żyjące też dawniej i w Polsce, 3. Nauka o pochodzeniu człowieka, 5. Przyrząd kreślarski, 6. Jeden z gruczołów ludzkich, 7. Mityczny łabędź (wyraz tylko 4-literowy), 8. Zrobiony pięknie - ze smakiem, 13. Miasto w Niemczech, 14. Gatunek drzewa, 16. Naturalna ochrona oczu, 19. Inaczej „katedra", 24. Przywóz zagraniczny, 25. Część ciała, 28. Belka, 29. Figura geometryczna, 32. Litera grecka, 38. Nazwa jednej części przedstawienia teatralnego.

Rozwiązania krzyżówki, łamigłówki i odpowiedzi na pytania z poprzedniego numeru

KRZYŻÓWKA: Poziomo: 1. Kołomyja, 2. Rok, 3. Bombowiec, 4. Rdza, 6. Bajka, 7. Żar, 9. Rotmistrz, 11. Rak, 12. Mu, 13. Karburator, 14. Rabunek, 15. Konstantynopol, 16. Kozak, 17. Skazanie, 18, Cło, 21. Gra, 22. Okular, 23. Hetman, 26, Grudzień, 27. Zagłoba, 28. Brzydki, 31. Lin, 32. Cena, 33. Grad, 37. Kra.

Pionowo: 1. Krakowiak, 2. Rek, 4. Ramie, 5. Lir, 6. Bez, 7. Żak, 8. Akta, 9. Rabat, 10. Koło, 12. Mi, 16. Kur, 18, Co, 19, Wartownia, 20. Brama, 21. Olcha, 24. Rodan, 25. Uzda, 26. Gil, 29, Pył, 30. Kamera, 34. Antoni, 35. Baran, 36. Oko, 38. Step, 39. Kto, 40. Bambus.

ŁAMIGLÓWKA: 1. Zawodnik, 2. Harmonia, 3. Nadzorca, 4. Bibularz, 5. Poduszka, 6. Magnezja, 7. Sardynka, 8. Sikorski. Rozwiązanie: Zaduszki

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

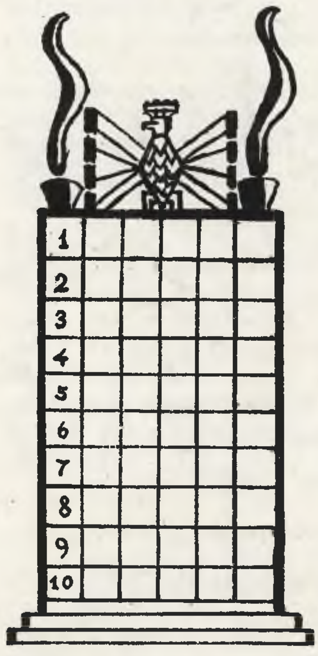
1. Butelka kosztuje 1 zł. 2 i 1/2 gr., a korek kosztuje 2 i 1/2 gr.
2. Pierwszy Anglik miał czarny kapelusz na głowie. Gdyby ostatni widział 2 białe kapelusze, wówczas wiedziałby, że ma czarny kapelusz. Drugi Anglik wiedząc o tym, że ostatni nie widzi dwóch białych, gdyby widział biały kapelusz na głowie pierwszego, wiedziałby, że ma czarny kapelusz. Tak rozumując, pierwszy wie napewno, że ma czarny kapelusz na głowie.
3. Trzy pończochy, gdyż wśród nich zawsze będzie albo para czarnych, albo para białych pończoch.

PRZESTAWIANKA

Zmieniając po dwie obok siebie stojące litery, dojść od słowa »wojna« do słowa »pokój«. Wolno używać tylko rzeczowniki w liczbie pojedyńczej.

POMNIK

uł. J. H. — Lotzwil



Wpisać kolejno 10 wyrazów. Pierwsze i ostatnie litery dadzą rozwiązanie.

1. Kres czegoś,
2. Główne miejsce w kościele,
3. Część budynku,
4. Balast,
5. Inaczej „nawyki" (wspak),
6. Ludzie wiedzy,
7. „Okopy" dawniej,
8. Inaczej „zaciągnąć przemocą",
9. Nazwisko malarza polskiego,
10. Jarzyny,

UWAGA! „Goniec Obozowy" nie może być pod żadnym pozorem wysyłany za granicę

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Poste de Campagne Nr. 5.103